Rok III. Kraków, 15 lutego 1900 r. Nr. 4.

„BOCIAN"

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie " " " 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie " " " 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



Skonfiskowane.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa stosownie do przepisu § 492 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 3-cim czasopisma „Bocian“ z 1-go lutego 1900 r. artykuły, względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1. „Jadzia i Madzia“ fejleton a) od „Niech nam“ do „ale trudno“, b) od „Wy róbcie“ do „jutro“, c) od „gdy w tem“ do końca“ strona 2, łam 2 i strona 3, łam 1 i 2. 2). „Wszędzie nauczycielka“ od „No jakżesz“ do końca strona 3, łam 2. 3) „Fatalne omyłki druku“ a) „z powieści“ b) „z noweli“ c) „z romansu“ strona 3, łam 3. 4). „Bezsenność fizyologiczna“ od „Ale do“ do końca, strona 3, łam 3. 5). „O kobiecie“ a) od słów „Jak przyjdzie“ do „poradzi“, b) od słów „Niejedna kobieta“ do „mężczyzny“ str. 4, łam 1. 6. „Za kulisami w całości str. 4, łam 3. 7). „Różnice“ w całości str. 5, łam 3. 8). „Na wsi“ w całości str. 5, łam 3. 9). Wiersz na str. 7, od „Jeden“ do „ubrana“. 10). „Słusznie“ w całości str. 9, łam 1. 11). „Na pensyi“ od słów „Niech sobie“ do końca, str. 9, łam 1. 12). „Enfant terrible“ od słów „Jaś: Plose taty“ do „gdace“ str. 9, łam 1. 13). „Rozpoznał z opowiadania“ od słów „Ciengle je“ do końca, str. 10, łam 1. 14). „Zgodliwy“ w całości, str. 10, łam 1. 15). „Myśl modelki“ w całości, str. 10, łam 1. 16). Wiersz na str- 12 od „że nie trzeba“ do końca, zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, a cały nakład powyższego numeru ma być zniszczonym, albowiem w powyż przytoczonych artykułach omawiane są sprośne czyny w sposób gorszący wstydliwość i obyczajność obrażający. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma „Bocian“ na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie umieściła. Natomiast uchyla się konfiskatę zamieszczonego na str. 9, łam 1 artykułu pod tytułem „Pytania i odpowiedzi“, od słów „Co jest najlepszym“ do końca, gdyż artykuł ten nie zawiera przedmiotowej istoty czynu występku z § 516 ust. kar., względnie jakiegokolwiek innego, ustawą karną zakazanego czynu.

Kraków dnia 30 stycznia 1900 r.

C. k Sąd krajowy karny.

Morelowski m. p.

Od Administracyi.

Wobec ustawicznych zgłoszeń o numer „Bociana“ z dnia 1-go stycznia b. r. (numer z ryciną p. t. „Wyjazd do Palestyny“), a który to numer jest już kompletnie wyczerpany — prosimy wszystkich tych, którzyby numer ten nabyć chcieli, o zgłaszanie się listownie do naszej Administracyi — tylko bowiem w tym wypadku, gdybyśmy otrzymali zamówień najmniej na 1000 egzemplarzy — zarządzilibyśmy drugie wydanie tegoż numeru.

Administracya.

Do

Wgo Pana J. A. Seferowicza

Radcy Dworu i Dyrektora poczt i telegrafów we Lwowie.

Wielmożny Panie Radco!

Gdy ani reklamacye ani zażalenia do Dyrekcyi poczt, ani podwyższenie pensyi c. k. urzędnikom pocztowym, ani proces, wytoczony nam przez c. k. Dyrekcye poczt, wogóle wszystko, co tylko byliśmy w stanie poruszyć — nic a nic kompletnie nie pomogło i egzemplarze pisma naszego, tak jak dawniej, tak i obecnie coraz więcej zagubiać się na pocztach poczynają i doszło już do tego, że z każdego nakładu wysłanego naszym prenumeratorom, ginie nam po 20 egzemplarzy — udajemy się znowu do Wgo Pana z prośbą, aby raczył wydawnictwo nasze wziąść pod szczególniejszą opiekę i ochronił nas od strat na jakie jesteśmy wskutek tego narażeni.

Tyle na razie pod adresem p. Seferowicza. Nawet sam pan prokurator przyznać nam chyba bezstronnie musi — że o to upominać się i żądać prawo mamy. Jeżeli poczta każe sobie za porto płacić, wymagania nasze, aby postarała się o to, żeby nam pismo nie ginęło są chyba aż nadto uzasadnione. Mamy nadzieję, że p. Dyrektor Seferowicz, zechce tym razem uwzględnić nasze zażalenie i na przyszłość surowo zabroni... aby nam pismo nie ginęło.

Redakcya.

U pośrednika małżeństw.

— Ja ręczę panu za przeszłość tej kobiety.
— A za jej przyszłość.

U artystki.

— Czy to prawda proszę pani, że dyrektor ma do pani urazę, że mu u pani w przedpokoju skradziono palto i ka...losze?

— Także pretensya, proszę pana — niech Bogu podziękuje, że mu i reszty garderoby u mnie nie skradli.

W sądzie.

— Dzieci macie?
— Ośmioro.
— A męża?
— Kaj mi stary umar.
— Kiedy?
— Na dwa roki przed ślubem.

Zbiór komicznych inseratów.

(Z dzienników galicyjskich).

Poszukuję kucharza i ogrodnika żonatego w średnich wiekach.

Od 1 październtka b. r. mieszkam *vis à vis* siebie i proszę na zmianę adresu uważać.

Szwaczki, obeznane z męskiemi kalesonami znajdą zajęcie.

Opuszczona wdowa z dwojgiem dzieci, szuka posady jako panna do wszystkiego.

Osoby, cierpiące na odgniotki lub odmrożenia, zostaną bez bólu usunięte.

Z polityki hiszpańskiej.

Rząd hiszpański po prowizorycznem zawarciu pokoju z Ameryką ogłosił manifest do narodu, w którym zapewniał, że będzie się starał zagoić wszystkie rany, jakie wojna obywatelstwu zadała.

W tydzień po tem nałożono na kraj nowy podatek.

— Widzisz — odzywa się jakiś mieszczuch z Nawary do swego przyjaciela — w taki to sposób goją oni nasze rany.

— Cóż chcesz — odpowiada mu drugi na to — chcąc goić nasze rany, muszą nam pierwej zdjąć koszule.

Gruba zwierzyna.

Humoreska.

Pan Chryzostom Pafnucki dziedzic na Małych Gruszkach i Dużych Ulegałkach poczuł, że tam, gdzieś, tędy, owędy, panie dobrodzieju, strzyka... Walek skoczył cztery mile po lekarza, Grzela pobiegł pięć wiorst do cyrulika, Jagnaj poleciała na „wieś“ po babę a pani Leokadja, młoda i przystojna małżonka zaordynowała „coś nie coś“ byle by ulżyło. — Przyjechał eskulap to i owo sumiennie obejrzał i zawyrokował, że pan Chryzostom Barnaba, dwóch imion Pafnucki skazanym zostaje na wieczną dyjetkę, flanelowe koszulki wstrzemięźliwość od trunków i wielu innych rzeczy nie dających się ściśle określić... jeżeli ma zamiar tytuł (!!) doczesnej swej egzystencyi przez czas jakiś utrzymywać.

Nadomiar doktor szepnął coś choremu do ucha... pan Chryzostom zbladł, spojrzał żałośnie na żonę i zwiesił smutnie głowę! Co imci medyk szepnął swemu pacyentowi, o tem nawet niżej podpisany wyobrażenia nie ma!

Oględziny się skończyły, doktór zabierał się do wyjazdu, gdy pani Leokadja wykrzyknęła nagle:

— A... doktorze... polowanie!!?!

— Nie ma o tem mowy. Pan Chryzostom powinien dziękować Opatrzności, że go się do łóżka nie pakuje. Ruch umiarkowany, ciepło!.. a o polowaniu ani marzyć i trzeba go sobie już raz na zawsze wyperswadować!!.!

— Ależ drogi konsyljarzu! — Zaczął nieśmiało Pafnucki patrząc na łzy cieknące dziurgiem z ócz pani Leokadji

— Moja żona przecież strzela!

— Niech strzela! — odparł nieubłagany doktór.

— Kiedy bo — uważała za stosowne objaśnić pani Pafnucka — jutro wybieraliśmy się na polowanie...

Zdrowie — przedewszystkiem! Pani polować wolno — niech sobie pani poluje — mężowi nie! —

Lekarz odjechał, smutek zapanował we dworku państwa Pafnuckich, — smutek i cisza! Pierwsza zabrała głos pani Leokadja...

— Chryziu!

— Co — Lodeczko?

— Jakże będzie z polowaniem! Przyjedzie pan Zdzisław... i... i... co?!

Długa chwila upłynęła, zanim pan Chryzostom dając folgę poczciwej myśli, wykrztusił.

— Loduś!

— A co, Chryziu?!

— Ty... ty... przecież możesz strzelać... tobie wolno... więc idźcie ze Zdzisławem... idźcie!!

— Ach — Chryziuniu!! — Zawołała pani Pafnucka, rzucając się mężowi na szyję, (ogromnie lubiła polowanie).

— Lociuniuniu!!! — Szeptał pan Pafnucki rozrzewniony... wybuchem uczucia. — Czy ty wiesz... doktór mi nie tego!... Ale po co ja ci mówię... Nie! Nie! Nigdy!!.. Ocho!!

I znów zapanowała cisza i smutek w domu państwa Pafnuckich, przerywana dyspozycjami dotyczącemi jutrzejszej naganki.

Dzień był prześliczny. Skoro świt czwórka dziarskich koników wysadziła przede dworem w Małych Gruszkach pana Zdzisława Pękalskiego sąsiada państwa Pafnuckich, powinowatego, przyjaciela domu prawie i najracjonalniejszego w świecie myśliwego. Pani Leokadja była prawie gotową a cały dom był na nogach, począwszy od samego dziedzica i skończywszy na trzyletnim Michasiu, jedynej latorośli pana Chryzostoma i pani Leokadji.

Pan Pafnucki, że to sam praktyk wielki był i do jaskółek w lot strzelał (choć nie trafiał) udzielił młodemu „nemrodotowi“ bardzo wiele rad, — co tam rad — sekretów, — mało sekretów, — tajemnic, mogących, panie, przy pierwszej nagance nawet wszystkie ćmy leśne położyć trupem. Pan Zdzisław i pani Pafnucka nie bardzo zdawali się zwracać uwagę na słowa pana Chryzostoma, co ten zauważywszy, nie wiele sobie obiecywał z wyniku polowania.

Jeszcze słóweczko, jeszcze szpileczka, jeszcze

Niewierny Tomasz.

Mąż. Jeśli jesteś chorą, to poszlę po doktora.
Żona. Mówiłam ci już, że ja do doktorów nie mam zaufania. Ja wierzę tylko w moją Prausową.
Mąż. Któż to jest? Akuszerka?
Żona. Co pleciesz! Modystka...

Panu A. Zarewiczowi.

Nie tak dawno Cię „Bocian“ nabeształ, mój panie,
A więc dzisiaj się cieszy, gdy Cię chwalić może,
Za to, iżeś pludrowi sprawił tęgie lanie
I dał dzielną nauczkę szczekającej sforze!

Wołał: polnische Schweine! jeździec zbrojny [szablą —
Tyś go drukiem poprosił grzecznie o nazwisko,
A potem mu we znaki tak się dałeś dyablo,
Że aż wiło się z bólu zaciekłe pludrzysko.

Gdyby więcej podobnych Tobie było zuchów,
I więcej takich dzielnych jako ty szermierzy,
Możnaby zamknąć gęby wszystkich kłapouchów,
Co przy kuflu walecznych udają rycerzy.

W Wieku XX.

— Pani dobrodziejka pozwoli sobie przedstawić moją narzeczoną... A oto dotychczasowy mąż mojej narzeczonej!

Aforyzmy.

Austrya jest obecnie pacyentem, który może lekarzowi aż kilka języków naraz pokazać.

Niejednemu wystarcza w zupełności to, że jego przyjaciele mają żony.

W TEATRZE.

Aktor. Chciałem pana dyrektora prosić o zaliczkę.
Dyrektor. Ależ z całą przyjemnością. A ma mi pan zmienić koronę?

PYTANIE.

— Czy człowiek niemający przodków (tyłki się nie liczą), nie noszący monokla w oku, nie mówiący przez nos, nie mogący trzymać koni, ani metres, zasługuje także na honorową satysfakcyę?

Haute nouveaute de Cracovie.

(Autentyczne).

Kochały się dwie babule
W jednym ot chłopczysku,
Aż z kochania tego obie
Tyle miały w zysku,
Że na balu jedna drugą
Wyprała po... pysku!

Po amerykańsku.

„Kurjer Nowojorski“ przynosi w jednym z ostatnich numerów następujące sprawozdanie:

„Mister Sweet, właściciel wędrującej menażeryi, jest arcyłgarzem, skurczybykiem i tak zręcznie przykrojonym oszustem, że go nawet policemen za kark wziąć nie może. Przyjeżdża on ze swoją budą do naszego miasteczka i trąbi plakatami o nastąpić mającej w jego menażeryi walce koguta z grzechotnikiem.

„A oznaczonej godzinie menażerya zapełnia się naszymi dżentelmenami. Po wielkim stole przechadzał się butnie kogut — wszyscy z ciekawością czekali na walkę obu bestyj.

„Nareszcie zjawia się Sweet, przedstawia zgromadzonym koguta i mówi:

— Jeżeli który z was, moi dżentelmenowie, przyniósł ze sobą grzechotnika, to walka może się zaraz rozpocząć!“

Wytłómaczył mu.

— Panie konsyliarzu, prosiłem pana wprawdzie do siebie, choć muszę się przyznać, że nie mam zaufania do lekarzy.

— To nic nie szkodzi, łaskawco. I wół nie ma zaufania do weterynarza, a weterynarz mimo to go zwykle wykuruje.

W sądzie.

Obrońca. Wysoki trybunale! Proszę i to przyjąć jako okoliczność łagodzącą, że ten człowiek, dopuściwszy się bigamji, miał temsamem aż dwie teściowe. I to prawda, że ukradł zegarek, myśląc, że on jest ze złota, ale jakież rozczarowanie go spotkało, gdy poznał, że jest on tombakowy tylko. Sfałszował na wekslu podpis, ale taki, który, gdyby nawet był prawdziwym, byłby i tak bezwartościowym. Wreszcie rozbił głowę swemu sąsiadowi, ale panowie widzieliście tutaj tego sąsiada i sami najlepiej rozumiecie, czy jego głowa godną była lepszego losu. Wobec powyższych argumentów i okoliczności łagodzących mam nadzieję, że wysoki trybunał klienta mego od winy uwolni.

Skończyłem!

Z motywów ludowych.

Pobiegłem niedawno do mojej mateczki,
Mamo, czy mi wolno kochać już dzieweczki?
O mój synu — rzecze — jeszcze czas —
Jeszcze dziesięć latek czasu masz!
Pokorny jak trusia, idę do tatusia;
Tatko — czy mi wolno kochać już dzieweczki!
Ty smarkaczu jakiś! dam ja ci!
Zamiast książki miłość mu się śni!
Idę ja nieśmiało do księdza plebana,
Czy mi jegomościu miłość zakazana?
O mój synu — rzecze — nie waż się,
Bo Bóg wiecznem piekłem skarze cię!
Choć daleka droga, ja do Pana Boga,
Boziu, czy mi wolno kochać już dzieweczki?
A Bozia, aż w cały głos się śmiał:
Przecieżem wam na to panny dał!

Biedna artystka.

(Autentyczne).

Panna M... artystka teatru krakowskiego, była niedawno temu na kolacyi w gabinecie z panem... Kolacya była wspaniała, szampan lał się strumieniem, panna M... udawała nieco rozmarzoną, wstydliwą... jakby chciała powiedzieć: i chciałabym i... boję się (naturalnie tego szampana). Wreszcie przysuwa się do pana... przytula się do jego ramienia i zaczyna wyrzekać za ciężkie czasy, na opłakaną dolę artystki, która nie ma formalnie z czego żyć.

— Patrz pan — mówi panna M..., wskazując na sukienkę — nie mam sobie nawet za co innej kupić, a ta taka poplamiona...

— E, niech się pani nie martwi — odpowiada na to pan... — ja pani zaraz jutro poślę... mydła do wywabiania plam...

Autentyczny afisz.

Orfeum „Friedmana“:

1. Gebrüder Ozrani — dwaj międzynarodowi atleci na drążku.
2. Geschwister Perdelini — parrteracrobatinen.
3. Popis najznakomitszego torreadora hiszpańskiego p. Bejaraz Alerano.

Na zakończenie odegraną będzie:

PANTOMINA.

Osoby:

Lord Kundelburg, p. Garner.
Lord Of tscheist er fil of tfriest er fiel, p. Thom.
Gräfin Fikdusie, panna Feittmann.

Tur.

---

pożyteczna wskazówka i pan Pękalski razem z panią Pafnucką poszli — żegnani wykrzyknikami Michasia, życzeniami pana Chryzostoma i naszczekiwaniem pieska Filusia.

Szanowny pan Pafnucki, pozostał kilka minut z oczyma utkwionemi w stronę, gdzie Zdzisław z Leokadją tworzyli już dwa małe punkciki i odniósłszy Michasia pod skrzydła bony — sam poszedł do kancelarji i tu rozpoczął solennie obchodzić pierwszy dzień zaaplikowanej przez lekarza kuracyi.

Czy to gorycz, jaką poiło go lekarstwo, czy tęsknota do dawnej swobody, czy w rezultacie niewinna zazdrość skierowana pod adresem polującej w tej chwili małżonki, — dość, że pan Chryzostom był kwaśny i niezadowolony.

— Co tam, panie! — mruczał. — Im polowanie. Fanaberje i już! — Za moich czasów panie! Ho-ho! — Kot, panie — łup panie! Kura panie łup — panie! Lis — łup panie! — Wilk — panie — łup! Co wilk!? Odyniec, niedźwiedź, — żubr, panie!!! Ryś!! Ooo! Łuppp!! Panie...

. . . .

Mijały godziny! Pan Chryzostom się niecierpliwił — myśliwi nie wracali. Wreszcie pod wieczór ustawiony na czatach Walek przybiegł z wiadomością, iż państwo idą!!!

Rety jaka to była uciecha!! Radował się Pafnucki i Michaś i piesek Filuś nawet Pani Leokadja i pan Zdzisław. Po pierwszych przywitaniach... pani Pafnucka z dumą pokazała z dumionemu mężowi wielkie rogi jelenie mówiąc:

— Patrz, Chryziuniu, to ja własną ręką!!..

— Tak! Pani Leokadja... tego ten... własną ręką! — potwierdził pan Zdisław.

— Jakto? Co?! Zkąd!?! — Wołał pan Pafnucki. — W całym powiecie, jak żyję nie widziałem jelenia!! Chyba tu o milę w zagrodzonym zwierzyńcu! Ale i to zabijać nie dadzą!!! Jakże to się stało?!

— A no! — zaczął pan Zdzisław. — Idziemy w las, szukając co lepszego zwierza, naganka idzie a tu porywa się jeleń... i na panią... pani... pęc i trup!!

— Kiedy bo nie mówi się „pęc“ tylko „łomot“!!...

— Tak — Chryziuniuniu — ja uważasz „łomot“ i rogi są!! Ładne co??..

— Prześliczne!! Powinszować, Lodziuniu! Zrobiłaś mi wielką satysfakcję!!.. No-no!!.. Ale taki jeleń, panie!!.. I to... ty... O... niechże cię uściskam, moja stokroteczko!!... Co za dobre oko!!.. Powinnaś, panie, polować, — szkoda, panie, zaniedbywać panie bo to panie i szczęście i talent panie!...

Autentyczne

zeznania świadka Katarzyny Pukała w sprawie Michaliny Gębotłukskiej z Wojciechem Pieskowskim.

Bo to wszystko było tak. Ja, że mojemu miałam obiad gotować, bo mój we fabryce stalowej robi i silnie wymyśla, jak się spóźnić. Niedoczekanie jego — jeden mu już wybiłam — to z Boską pomocą — niech sprobuje zacząć — garnkiem w łeb dam — niech mi od różnych łajdaczków nie wymyśla!! Hycel jest, jakiego świat nie widział... Więc tedy, mówię do pani Grzegorzowej, bo szublokatorką moją jest, niech no pani pożyczy mi na obiad żuru—to kiedy ja nagotuję oddam! Sprawiedliwie oddam! — Bo mnie z cudzego nic! Sługowałam ci u jednych państwa, co mi klucze oddawali — tak mi wierzyli, — już niech Kasia będzie w domu — wszystko otworem!!... Mogłam była brać i mieć wszystkiego po uszy — ale nie brałam! A że pożyczyłam sobie raz trzy papirki a pani powiedziała mi żem złodziej — pan był porzundny — to niech ją śmierć nagła nie minie!! Ja tu odlewam żur a tu przychodzi maglarka z przeciwka i powiada! — Cóż to pani Grzegorzowa leje żur? — A ja mówię — a tobie co! — Ona z jęzorem na mnie i na Grzegorzowę. Wymyśla. Pani Grzegorzowa nic — ani słówka! Łyżkę w garści trzyma i do opamiętania wzywa. — Zamknij gębę — powiada. — I dopiero, jak ta jej mówi — ta ją łyżką. Maglarka w krzyk i do sieni. Choleruje i woła na swego pociotka Pieskowskiego, a Grzegorzowa po kuma. Przyszedł pociotek i mówi — czego pani Grzegorzowa ubliża i buch ją pod żebro — ja do niego z garnkiem on mnie za włosy, wpada kum i pociotka magluje po łbie a maglarka go butelką z wódki w gębę. Zrobił się gwałt przyleciał stróż godzić i zaraz mu krew poszła z nosa. Jak ja zobaczę, że pociotek do mnie z pazurami — więc wale w niego szaflikiem z pomyjami i w nogi. Co mi tam! Towarzystwo nie dla mnie! Ja tam nie zwyczajna, aby mnie, zapozwoleniem, byle kto wymyślał i z przeproszeniem za włosy włóczył. Po sądach nigdy nie stawałam a rodzice moi gront mają i sukcessja mnie nie minie — a kiedy ta stara szychtuwka ujada, jako moja siostra jest taka, a mój brat dostał trzy lata za włamanie, to ja sobie tyle robię akurat, co ten wiatr co wieje. Pieskowski włóczęga a maglarka kradzione bieliznę od sługów kupuje i że sprawiedliwie panią Gębotłukske napadli — to ja mogę zaraz iść do przysięgi. — Nic więcej sobie nie przypominam prosze cysarsko-królewskiego Sondu i kuniec.

UKARANA CIEKAWOŚĆ.

Wiadomo, że tłómaczowi sądowemu nie wolno z oskarżonym nic więcej mówić nad to, o co przewodniczący rozprawy spytać się go poleci. W Yorskhire odbywała się niedawno rozprawa przeciwko pewnemu Irlandczykowi, który mówił takim iryjskim dyalektem, że sąd był zmuszony powołać znawcę tego dyalektu, jako tłómacza do rozprawy.

Gdy prezydent sądu, opasły jegomość w czerwonej todze, zadał już przez tłómacza oskarżonemu kilka pytań, nastąpiła krótka pauza, podczas której oskarżony zwrócił się z jakiemś zapytaniem do tłómacza, wskazując równocześnie na prezydenta. Prezydent zerwał się z krzesła i począł na tłómacza nalegać, aby ten natychmiast powiedział, czego chciał oskarżony. Tłómacz opierał się długo temu żądaniu, aż zagrożony karą dyscyplinarną, rzekł ku szalonej wesołości całego audytoryum:

— Pytał się, wskazując na pana prezydenta, co to za tłusta małpa w tej czerwonej spódnicy...

Fin de siécle.

Ofciec. Żałuję bardzo, ale wszystkie moje córki są już zaręczone.

Kawaler. Ale gdyby było coś wolnego, to proszę mi zatelefonować!...

Dobry nos.

Mąż. Jakiś aromatyczny zapach dolatuje mnie z kuchni — coś niby gęsina?

Żona. Mylisz się, to ja sobie tylko przypiekam włosy.

Mąz. A więc jednak!...



Drzazgi.

Niejeden się chełpi: stary jestem, a jeszcze nigdy nie potrzebowałem doktora!

Wielka mi sztuka bez doktora póżnego wieku dożyć.

Kłamcą par excellence jest lekarz, gdy życzy swym znajomym jak najlepszego zdrowia.

Niejeden, który pomaga ci czegoś szukać, ma już to dawno czego szuka, w kieszeni.

Idealista sięgając do kieszeni, zamienia się w realistę.

Najbardziej kochają swój naród pretendenci do tronu.

Skromność jest najniepopłatniejszą cnotą.

Przytomny.

Gdy król włoski przeszłego roku we Florencyi zwiedzał uniwersytet, przedstawiono mu tamże grono profesorów.

— Żałuję bardzo — rzekł król, zwracając się do Bari'ego, starego profesora botaniki — że czas nie pozwala mi na zwiedzenie botanicznego ogrodu.

— Najjaśniejszy panie — odparł Bari — ogród botaniczny dziś we środę i tak jest zamknięty.

Autentyczne.

Ulicą Karola Ludwika we Lwowie idzie młoda i przystojna kobieta, a za nią jakiś jegomość z prowincyi. Na skręcie przyczepia się do niej — zapytuje czy może jej towarzyszyć, a usłyszawszy przychylną odpowiedź, odprowadza ją do domu.

Po przeszło półgodzinnym spacerze — dama bowiem mieszkała aż na Janowskiem, doszli wreszcie do domu w którym dama mieszkała. Gdy weszli do mieszkania, dama prosi owego jegomościa, aby się rozgościł — zaledwie jednak ten położył kapelusz i począł się rozbierać... z palta — ktoś do drzwi zapukał. Facet ów zmieszał się ogromnie — dama, udając też zmieszaną, uspokaja go mówiąc, iż to zapewne będzie mąż — ale to nic — niech się pan tem nie przestrasza! Udawaj pan chorego i połóż się do łóżka, a ja mężowi powiem, że pana do mnie przysłał lekarz, abym panu zaaplikowała... lewatywę — bo trzeba panu wiedzieć, że ja jestem akuszerką. Tak się też stało. Dama wpuściła męża. Ten ujrzawszy obcego — zaczyna robić niby to awantury, ale dowiedziawszy się, że to pacyent, odzywa się do owego faceta:

— Niech się pan dobrodziej nie żenuje — ona jest specyalistką — już ona to panu tak zrobi, że pan jeszcze raz do niej przyjdzie.

Po zaaplikowaniu, skurczony facet, trzymając się za tę część ciała — pyta, co się należy?

— Pięć guldenów!...

Nolens, volens wyjął piątkę i drapnął czemprędzej, aby go nie namówili przypadkiem na drugą, klnąc po drodze na czem świat stoi, że musi pół mili do miasta wracać i że za taką przyjemność musiał dać jeszcze piątkę.

Teatralia.

Dziwny pech w teatrze miewam
Nudy mnie tam wciąż zbierają,
Zawsze tylko ziewam — ziewam —
Już mnie z tego wszyscy znają.

Chodzę tam, gdy mam mamonę,
Lecz godziny — dla mnie wieki,
Gdy podnoszą już zasłonę
Mnie spadają wnet powieki.

W śnie, co prawda, mam rozkosze
Aż mi do ust idzie ślina,
Lecz powieki gdy podnoszę
Już spuściła się kurtyna.

Nasza arystokracya.

Pani majstrowa: Cóż ty małpo sobie myślisz, żeby mnie, twojej pani, tak odpowiadać bez najmniejszego uszanowania! Czy ty wiesz, kundlu jakiś, że ze mną hrabiowie tańcowali na balu. — Taki hrabia Potocki własnoręcznie tańcował ze mną!...

Służąca: Ej, nie ma się ta pani z czem chwalić, bo i mnie hrabiowie nie dziwni i ze mną ten sam hrabia wywijał na b a l u s ł u ż b y, że się aż lało z niego.

Pani majstrowa: No ten hrabia, to dalibóg nie ma szacunku dla samego siebie, żeby się z taką hołotą pospolitować.

Na balu.

— Jak panowie mogliście prosić na gospodynią panią X? To panowie chyba nie wiecie, co mówią o tej pani?

— Proszę pani, gdybyśmy chcieli zważać na to, co u nas mówią jedne panie o drugich, to żadna pani nie mogłaby być gospodynią balu.



O miłości.

W miłości stroi się kobieta tylko dla kochanka, w małżeństwie także i dla... gości.

Wzgląd na publiczną opinię, bywa nieraz najsilniejszym węzłem małżeńskiej wierności.

Język kobiecy jest ostrym mieczem w pochwie warg. Gdy pochwa ta jest piękną i słodką, to staje się niebezpieczniejszą od samego miecza.

Język kobiety, więcej nieraz szkodzi mężczyźnie niż miłość.

I miłość i żelazo rdzewieją — ale żelazo nie tak prędko się zużywa.

Kobiety we wszystkiem patrzą na fason — nawet w miłości.

Sezon miłości u kobiety trwa nieprzerwanie.

Z Rady państwa.

Znany filar i podpora narodu polskiego i giełdy wiedeńskiej, dr. Arnold Rapaport, przygotowywuje znowu przy współudziale niezależnych posłów polsko-chrześciańskich, nader ważną interpelacyę w parlamencie, tyczącą się ucieczki młodziutkiej, bo zaledwie 162 miesięcy liczącej córki krakowskiego filantropa-lichwiarza Aratena.

Historyczna książeczka czekowa naszego starego polskiego szlachcica Porady, herbu de Rap-Abort, puszczona w obieg. W zbieraniu podpisów pod interpelacyę pośredniczą znani wybitnie antysemiccy posłowie: dr. August Sokołowski i dr. Weigel.

Z za kulis.

Znana w Krakowie smutnej pamięci panna Juszczakiewicz, obecnie artystka teatru krakowskiego pod pseudonimem Mirskiej, wyjechała niedawno temu w towarzystwie pana... do Wiednia. Ponieważ jednak urlop miała tylko na dwa dni, chcąc go przedłużyć, telegrafuje do reżysera teatru, p. Solskiego, w następujący sposób:

Przyjechawszy do Wiednia, położyłam się natychmiast do łóżka...

Co pan Solski odtelegrafował jej na to, ze względu na c. k. Prokuratoryę państwa — opuszczamy.

W restauracyi.

— Cóż to znowu! W zupie pomidorowej nieżywy karaluch...

— Nieżywy! Czy być może?!

— No, proszę zobaczyć!

— Aa!!... To... pewno zupy się najadł i zdechł!!

Z Wiednia.

Z Wiednia donoszą nam, iż przygotowywują tam olbrzymie owacye na przyjęcie przenoszącego się stąd na stałe do Wiednia Zygmunta Szancera, b. dyrektora tut. filji banku hipotecznego, a to z tego powodu, iż zapowiedział, że przez sympatyę dla Wiedeńczyków, zniża stopę procentową przy pożyczkach, jakimi ma zamiar w Wiedniu ludzi uszczęśliwiać o 50%.

Wiadomości osobiste.

Czas, półurzędowy organ krakowski. przynosi w jednym z ostatnich numerów następujące wiadomości:

Dr. Leon Rothwein został jednogłośnie przez Radę miejską mianowany dożywotnim członkiem „Krakowskiej Spółki tramwajowej“. Z okazyi tej wręczył mu i jego żonie R e i z e l e p. Mussil bilety wolnej jazdy z fotografiami na przestrzeni Most Podgórski-dworzec.



JUBILEUSZ.

Grono obywateli naszego grodu, w skład którego komitetu wchodzą najwybitniejsi mężowie, jak: Salomon, Rittermann, Jonkler, Efroim Rakower, Wollmann, Gedaly Langrock, postanowili uczcić 25-letnią działalność J o e l a B a u m i n g e r a na polu ekonomiczno-filantropijno-lichwiarskiem, przez wystawienie mu pomnika. Pomnik naturalnej wielkości stanie przed gmachem c. k. kryminału vis à vis okien biura viceprezydenta p. Morelowskiego. Pomnik wykonają wspólnemi siłami artyści-ceglarze, chwilowo zamknięci w kryminale. Przy odsłonięciu pomnika wypowie mowę powitalną prokurator Doliński, zawieszając na pomniku żelazne kajdanki.

Albo — albo.

Po pikniku, jaki urządził jakiś poczciwy ojczysko, właściciel siedmiu córek na wydaniu — goście zaczynają się rozchodzić. Gdy jednakże nikt się nie oświadczył żadnej pannie, zrozpaczony ojciec chwyta ostatniego wychodzącego faceta, wołając:

— Stój! Ani kroku dalej!! Wybieraj — życie albo ślub z jedną z moich córek!! —

Wytłomaczył się.

Matka: wołając na syna z okna: Władziu! Wracaj mi w tej minucie do domu — czy nie widzisz że deszcz leje jak z cebra?...

Władzio: Kiedy ja prosię mamy... nie mam ze sobą parasola!...



O kobiecie.

U kobiety piękność bez gracyi jest jak ponęta bez wędki.

Kokota woli, aby powątpiewano raczej o jej cnocie, niż o jej piękności.

Kobiety, które starają się być zimne i nieczułe jak lód, topnieją zwykle w blasku — dyamentów.

I najpiękniejsza dziewczyna zamienia się w teściową przez mężczyzn.

Przejrzałe dziewczęta, podobne są do przejrzałych owoców. Padają nam same pod nogi.

Nie ma większych nieprzyjaciółek — jak dwie przyjaciółki.

Ślub jest końcem komedyi, a początkiem tragedyi.

Panna Florcia.

Panna Flora, cud dziewczyna
Miała oczy Cherubina —
Sprawiała to atropina.

A jej włosy — niech kto szuka
Równie czarnych piór u kruka,
Taką była jej peruka!

Ząbek każdy — perła czysta,
Kość słoniowa! Oczywista
Miał zasługę w tem dentysta.

A biust miała jak rzeźbiony,
Z przodu, z tyłu, z każdej strony
Było na niej znać watony.

Taką była panna Florka
Od czupryny aż do korka.
Nie dziw więc, że latek doszła
I że za mąż też nie poszła.

SZCZERY ZIĘĆ.

Żona: Mateczka pisała do mnie, że chciałaby jeden miesiąc spędzić u nas!!...

Mąż: Niech przyjedzie na luty — ten najkrótszy!

Na śmiertelnem łożu.

Pacyent. Konsyliarzu, czuję, że mój koniec się zbliża... ale powiedz mi szczerze, jak długo pożyje moja żona?

Lekarz. Pańska żona jest zdrowa i silnie zbudowana... ta ze trzydzieści lat jeszcze żyć może.

Pacyent. Dzięki Bogu! Więc ze trzydzieści lat spokoju będę miał na tamtym świecie.





Nie ma jak przy wojsku służyć
I do tego przy dragonach —
Bo taki pan wstęp ma wszędzie,
Bywa i w najlepszych domach!

W domach zresztą, czy nie w domach,
Kto tam zresztą patrzy na to —
Jeden dyabeł kuchnia — pokój —
Nie w pokoju — w kuchni zato!





— Czy państwo prosto z teatru na piknik?
— Niby tak!
— A wolno zapytać gdzie?
— Najprawdopodobniej do łóżka panie!...



— Zdaje mi się, proszę pani, że my się już znamy?...
— Być może, proszę pana, ale chyba tylko... z widzenia!







SEN.

Śniły mi się dwie kobietki,
Jakby siostry — tak podobne,
Jedna miała oczka modre
Druga miała... miała wodne!

Gdy tak śnię rozkosznie, błogo
Patrząc na te nimfy w bieli —
Przyśnił mi się prokurator
I cały... sen, dyabli wzięli!



Skonfiskowane.

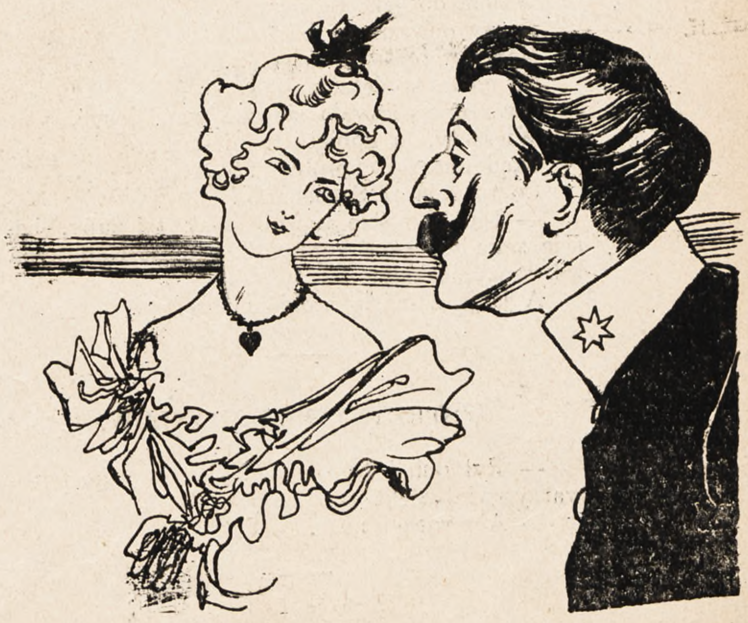


— Przepraszam, czy tu mieszka panna Helcia?
— Servus Antek — cóżeś ty mnie nie poznał?...



— No i jakże mi panowie radzicie — iść czy nie iść za mąż?
— Phi — jabym pani radził iść — chodzi tylko o to, czy się pani do jednego potrafi przyzwyczaić?...





— Tańczysz pani tak cudownie, że gdybym się nie bał obstrukcyi ze strony ojca pani, natychmiastbym się o rączkę pani oświadczył.
— Niech się pan nie boi, panie poruczniku — bo doktor powiedział wczoraj, że tatko już kompletnie zdrów...

Autentyczna mowa powitalna na weselu,

wypowiedziana przez organistę.

Zgromadzeni państwo młodzi tu oboje, jużeście przyśli od ślubu w kumpanii kapeli, jak i przyjechali na furach gospodarze i gospodynie w poduchwałości, co nie kużdemu Bóg użyczy siły na piechtę w stare lata, jako na ten przykład mróz na świecie, głowa osiwiała i nogi ustali...

Już za wolą Najwyższego Pana i księdza pastyrza, który więc jest proboszczem u nas, macie zezwoleństwo stanąć do siebie z wesołości i z miłości do małżeństwa... Ty, panie młody, Jantoni i panno młoda Salomyjo, jako się wyrzekło w kościele naszym chrześcijańskim kyrje elejson i Chryste elejson według akuratności kliastyka pańskiego, że dla pierwszego rodzica naszego Jadama Bóg użyczył świętą Jewę, żeby im było lżej do społeczności nachować dziatek we dwoje, jako i my od nich ztamtąd pochodzimy z raju.

Bo nam nietylko potrzeba przymileństwa w dobytku, wołu, kunia, krowy, ale i na ten przykład człowieka do każdej profesyi, jako tu po łacinie jest napisane im sakula sakulorum.

Upadnijcie do nóg rodzicowi Szymonowi, który tu jest w obecności z kalkulacyą i Kazimierz Grzechotka od pana młodego swat, jako i matki wasze Jagata i Brygida, którzy są w przytomności, jako drużbowie i druchny w panieństwie swojem, którne kużdemu od Jadama i Jewy jest użyczone z przynależytości do ciała i ducha swojego we środku.

Na ten przykład nie powróci kurcę do jaja, ino w prefesyi do terminu będzie z niego rzemieślnik, co nie kużdemu jest do zrozumiałości. Nie trza nam nic więcej, ino łaski boskiej, w przyjacielstwie ludzi z kalkulacyą w dziatkach i deklaracyą w głowie. Niech wam Bóg błogosławi, żebyście nie pragnęli kawałka chleba, ani soli, jak będzie wola wyższa na wysokości, gdzie jest słońce, astronomija i miesiąc.

Tak i my uczciwszy Boga i ludzi, coście się dziś wzieli z perswazyi i obserwacyi, pobłogosławcie dziatki, których, jeżeli wam Bóg użyczy na pociechę waszą, powracających ode ślubu, co jeszcze, abyście wnuków doczekali, a po śmierci waszej za wolą Najwyższego Boga, z rezygnacyą humoru, jako i wszyscy we zgromadzeniu słuchacze w przyjacielstwie powiemy wam nad grobem: wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światło wiekuiste niechaj im świeci na wieki wieków, czego wam, sobie i kużdemu bliźniemu mojemu życzę — amen!

Dwuznaczniki.

Nie bój się, boć Jan nic ci nie przyniesie.
Wzięta do ręki G. tego,
A czy ona ma co ha?
Maryna-ta jest z cielęciny.
To co ta kobieta ma-tka?
Owszem na-dawała się ona wam dosyć.
Wiesz ty, ta kobieta to nie-ma.
Skąd ona tej choroby nabyła?
Co-ty robisz? Szczepanie!
— Eh, kiedyście zepsuli smak tej zupy, boście zanadto czemś zaprawili. — A to Katarzyna tak szczypiórkiem.
A ja ją za-wisłą zrobić muszę.

WSTRĘTNY DLA ZMYSŁÓW.

— Był tam i Nieznośnicki, od którego w towarzystwie człeka bolą uszy.

— Ale więcej nos...

Tylko go przyłożyć.

— Ale, co pan mówi! To chłopisko to takie poczciwe, jeno go na ranę przyłożyć.

— Przyłóż go pani, a będzie rana...

Uczciwa firma.

Na flaszkach z bokiem okocimskiem ze składu p. Rippera w Krakowie, czyta się na szkle odlane litery: O s t r z e g a s i ę p r z e d n a d u ż y c i e m (oczywiście tego napoju). Tę bezinteresowność przemysłowca, przedkładającego wstrzemięźliwość społeczną nad własny zysk ze spożywania (konsumcji), podnosimy tu z uznaniem.

Afisz teatralny

(składany przez urżniętego zecera).

NA DOWÓD

Kapy emetykalnej Astysłów Teatrum iejskiego

Rokrocznie:

„PAŁACE“

Prorog — — — Borowski.

„PIĘĆ DLA PARADY“

„HAUST“

MOTYKA MAŁOŚĆ

Zakopczy;

„HALBA“

ogera w 40 aktach Moncuszki.

Porządek o 7 — goniec o 13.

W truparni „Czadu“. Nakłamem dyrekcyi teatru.

Dr. Benis jako statystyk.

Dra Artura Benisa spotkał znowu zaszczyt. Bióro statystyczne, uznając go jako powagę na tym polu, odniosło się znowu do niego, aby im dał jeszcze wyjaśnienia w następujących ciemnych sprawach:

1. Ile razy trzeba mieć dochodzenia karne i nakaz aresztowania i ile razy trzeba urządzać fałszywe fantowania (Scheinpfändungen) ze szkodą drugich, aby jak Laksander Rittermann zostać proponowanym na asesora Izby handlowej?

2. Kiedy i jak długo, mimo różnicy wyznania i pochodzenia był Jankl Judkiewicz szwagrem hr. Starzeńskiego?

3. Jak można być I-szym dyrektorem jakiejś instytucyi bankowej i równocześnie prostym cenzorem w drugiej?

4. Ile razy Jonkler, pośredniczył przy kiepskich wekslach — dobre zaś za grubą lichwę eskontował?

5. Ilu eskonterów ma miasto Reichenberg, a ilu Kraków?

5. Czem ojciec Arnolda Rapaporta zaskarbił sobie specyalne względy i opiekę c. k. Władz i czy na podstawie tych zasług syn Arnold otrzymał szlachectwo Porada i czy mógłby również na podstawie tych zasług ojcowskich uzyskać honorowe obywatelstwo z miasta Wiśnicza?

Między gimnazyastami.

— Patrz Józiu — oto pierwszy gulden zapracowany przezemnie!..

— I w jaki sposób!..

— Obiłem dzisiaj łacińską gramatykę!

W szkole.

— Durnicki wymień mi siedm grzechów głównych!

— Pierwsze... e... e... pierwsze... pierwsze...

— Siadaj ośle! Następny! Nie wiesz? Siadaj cymbale! Sekwens... siadaj i ty ośle! Jakto nikt nie wie? Co? Oślikowski? Patrzcie ostatni osioł w klasie i zawstydzi was wszystkich!... No, no — powiedz kochanku, powiedz!...

— Pie... pie... pierwszy sty... styczeń, dru... lu... luty, trzeci mma...a...arzec!...

Wer ist das?

Z urodzenia jestem rudy,
Nu — co sze na to zrobicz da?
Wciąż mam katar — jestem chudy
Każdy mnie już z tegi zna!

Jak poczeba adwokata,
Każdy do mnie biegnie wnet —
Bom jest pierwszy krętacz świata
O czem wiedzą w koło — het!

Jak coś czeba denuncyować
Każdy jak w dym do mnie gna —
Kręcić, szczekać i pyskować
Wszak to jest zaleta ma!

Czasem jestem syonistą,
Czasem chrześcjan wiarę mam,
Czasem znowu socyalistą —
To znów hrabiów tylko znam!

Kto rozwiąże tę zagadkę
Kto-m ja jest — niech powie *gleich*
Ach jak kocham matkę moja
Dus aus Rzeszów przecie *Weich!*

U BANKIERA.

— Proszę jaśnie pana — ja tam już przyszedłem podziękować za służbę.

— Dlaczego, mój Wincenty, przecież nie macie krzywdy! Dam ci pomocnika do zamiatania ulicy...

— Już ja za wszystko pokornie dziękuję. Krzywdy nie miałem to nie ma co... ale i dziękuję...

— Powidźcie... o co wam idże?!..

— Et. — Proszę, jaśnie pana, bo to na ten przykład, cała ulica się ze mnie śmieje... że... u takiego parszywego żyda służę!...

Krótko a węzłowato.

W kościele Marjackim odbywał się przed kilku dniami ślub córki tutejszego rzeźnika z synem pewnego fabrykanta skór *vulgo garbarzem* z Rzeszowa. Ponieważ obie rodziny były bardzo zamożne, ślub odbywał się z wielką pompą a w kościele był taki natłok ciekawych, żeby i szpilki nie wsadził.

— Ti, Felek — a cóż się tam dzieje, że tyla narodu — pyta jakiś andrus drugiego?

— E, nic osobliwego — odpowiada tamten — „k o ś c i ł ą c z ą s i ę z e s k ó r ą!...“

U ADWOKATA.

— Niechże pani jasno sformułuje swoje zarzuty przeciwko mężowi!.. Czy wypadek sprzeniewierzenia był... ma pani dowody...

— Tak, panie mecenasie, właśnie to najmniejsze nasze dziecko...

— No — to co?...

— To nie jego panie mecenasie!!

Autentyczne.

Do jednego z dyrektorów III. gimnazyum w Krakowie, przyszedł raz pewien jegomość z prowincyi — który miał w temże gimnazyum syna, kiepsko stojącego w nauce — z prośbą, aby dyrektor był tak łaskaw wstawić się u profesorów za chłopakiem żeby nie przepadł, gdyż musiałby tąż samą klasę repetować.

Dyrektor .... zaczął się tłomaczyć, że to od niego nie zależy, że on tu w tym wypadku nic pomódz nie może, gdy jednak jegomość ów ciągle go molestował, odezwał się:

— Proszę pana, powiem panu tyle, bo nie mam czasu: Jak się da — to się zrobi!“

Jegomość ów, który to zupełnie inaczej zrozumiał, aniżeli mówiąc myślał dyrektor, odpowiada na to dyrektorowi:

— O — przepraszam pana dyrektora — „jak się zrobi — to się da!“

Fatalne omyłki druku.



Z noweli: Słusznie więc żądała od niego rozsądna dziewczyna: „Albo się żeń, albo mnie nie **b**udź“.

Zgłoszenia: Zanieczyszczanie tego miejsca pod kaw**ą** **z**reszt**ą** **n**akazuje się.

Z podziękowania Wnemu Panu prof. Blagierskiemu: Za granicą **kie**rowali mnie wprawdzie różni lekarze, lecz prawdziwie dopiero Ty Zacny profesorze wy**kie**rowałeś mnie całkowicie.

Z podręcznika etnograficznego: Mieszkańcy tutejsi, mają ciekawe za**b**ubony.

Na targu.

Pani: (do chłopa sprzedającego jaja) Gospodarzu, a wasze jaja po czemu?

Chłop: (drapiąc się w głowę) Jejmościuniu, nie wiem, bo to nie moje ino baby, ale moja zara przyjdzie.

AGNA.

Kiedy przyjechał „mistrz“ głoszono,
Że całą twórczość k'sobie nagnie,
Że „nowe światy“ ma ukryte
W sobie i w swojej żonie Agnie!

Więc pijąc „nektar“ głosił światu,
Że w pojęć wielkiej zawierusze,
Trza zerwać pęta obyczajów
I wielbić tylko „nagie dusze“!“

I znalazł taką jedną wkrótce
Więc wołał: patrzcie, to poeta!
Jaki ma język, rymy, nastrój!
To nie Mickiewicz — wierszokleta!

Więc „naga dusza“ czciła mistrza
I wraz z nim lazła w twórcze bagno,
Wreszcie przez wdzięczność go rzuciła
Ale nie sama — tylko z Agną!



Niespodzianka balowa.

Na pewnym modnym balu
Był pewien młody chłopak;
Dekadent w każdym calu
Wszystko robił na opak.

Idzie kupować kwiaty
By ulżyć srogiej nędzy —
Ale że jest dekadent,
Zapomniał dać pieniędzy.

Przypomniał sobie potem
I sprzedającą beszta:
„Ja dałem pięćdziesiątkę
A gdzież jest moja reszta“?

„O panie rzekł ktoś z boku
„Złapałeś się u kata,
„Bo wszakże pięćdziesiątek
„Już niema ze dwa lata.

Po takim miłym „figlu“
Młodzieniec dalej hasa
Aż zbliża się do miejsca
Gdzie jest balowa kasa.

Opiera się o stolik
Rozmowę lekką wszczyna
„Patrz — mówi — mój kasjerze
Co za biust ma hrabina!“

Więc kasjer się obraca
A młodzian łap za grosze,
Lecz ktoś mu rękę chwyta
I mówi: oddać proszę!

Młodzian nie traci miny
Daje, co w kieszeń chował
Z uśmiechem rzecze: „ależ
Jam tylko zażartował!“

Za takich parę „żartów“
Biedaka czeka koza —
Lecz młodzian jest „półpankiem“
A to... altera cosa.

To ładu przedstawiciel,
To szlachcic jest herbowy,
To przyszły pan starosta,
Dygnitarz orderowy!

Więc cicho, sza! zatarto
Zupełnie ślad skandalu,
Co stał. się „niespodzianką“
Na „Jagiellonów“ balu.

Legenda o św. Marcinie.

Święty Marcin znany powszechnie z dobroczynności, wyczytawszy w „Czasie“ zapowiedzi licznych balów na cele dobroczynne, wybrał się jednego razu do Krakowa, aby wziąść udział w paru takich zabawach. Swoim zwyczajem zabrał ze sobą parę płaszczów dla okrywania niemi nagich biedaków, bo okrywanie nagich było jak wiadomo specyalnością tego świętego. Po paru jednak godzinach wrócił z pośpiechem do nieba.

— Cóż to? już z powrotem — pyta go święty Piotr — i bez płaszczy?

— Ach, święty Piotrze — odpowiada zgorszony św. Marcin — tysiąc płaszczy nie wystarczyłoby na pokrycie tylu nagości, ile ja tam ujrzałem...

Kronika lwowska.

Lwów, d. 11 stycznia.

Pisz pan trochę humorystyczniej — pisze do mnie redaktor *Bociana*. Ależ redaktorku złoty (jak mówi Siennicka) skąd brać humoru we Lwowie? Świństwo się znajdzie, głupstwa co niemiara, ale gdzie humor?

Czasem tylko w Radzie miejskiej palnie ktoś takie głupstwo, że śmiechu mamy na tydzień.

Czy znacie wy lwowskie błoto podczas zimy? Jeżeli nie znacie, to wam zazdroszczę. Głupia Europa, że nie zjeżdża do nas na błotne kąpiele. Nawet urodzonym lwowiakom tego błota za dużo. Ale magistratowi ani się śni pozbawiać nas jego widoku. Otóż na interpelacyę w tej sprawie, pan vice-prezydent Michalski oświadczył, że lada chwila można się spodziewać poprawy stosunków, bo deszcz marcowy i kwietniowy błoto rozpuści i spłucze, a jak tylko pogoda w maju nastąpi, to reszta zupełnie wyschnie, wobec czego byłoby stratą pieniędzy usuwać spokojne, nikomu nieszkodzące błoto z ulic lwowskich. Wprawdzie nie temi słowy, ale w tym sensie nasz wysoce inteligentny viceprezydent zapewniał, że z nadejściem wiosny błoto zimowe ustąpi. Mimo przywiązania do mojego grodu, wstyd mi, że na czele miasta stoją ludzie tej inteligencyi.

Nie można się też dziwić, że ten sam p. Michalski z p. prezydentem Małachowskim oświadczali się za idjotycznym projektem prof. Ciesielskiego, aby miasto prowadziło finansowo teatr na spółkę z dzierżawcą. Jużem dawniej pisał o tem, więc cieszę się, że na razie przeszedł wniosek Dulęby zwykłego wydzierżawienia teatru. Pokazało się, że kochany nasz Donżuan nie bez korzyści protegował sztukę za kulisami. Zawsze się czegoś nauczył

Więc i ty mości Ciesielski,
Chocieś już miejscami łysy,
Chcąc z teatrem się zapoznać,
Ruszaj bracie za kulisy.

Nie znajdziesz tam już niestety Czaplińskiej. Umieściliście przed kilku miesiącami w *Bocianie* wiersz o tem, jak polska czapla zakochała się w moskiewskim karasiu. I pojechała nasza „naiwna“ za tym Moskalem do Ameryki. Kapłanki naszej sztuki mają szczególny pociąg do Moskali, niepewne losu, jaki spotkał Winowską. W Warszawie przynajmniej co druga aktorka lub śpiewaczka (nie mówię już o baletnicach) oddaje się jenerałom, żandarmom, gwardzistom. I w naszym teatrze są damy, mające takie wspomnienia. Przypuszczać należy, że działają one w misyi patryotycznej, bo przecież „artystki“ to „chwały nasze“. Jestto zapewne walenrodyzm swego rodzaju, na którym poznać się nie umiemy, a raczej nie walenrodyzm lecz aldonizm, bo czyste nasze Aldony teatralne zamykają się w wieży... z Moskalami.

Pewien warszawski literat twierdził, że one niszczą Moskali i że czasem Moskal złapie coś polskiego, czego się później długo pozbyć nie może. No, ja sądzę, że nawzajem i coś moskiewskiego pozostać może przy „chwałach naszych“.

Młodzież nasza dobrzeby zrobiła, aby nie „Nadinę,“ ale takie patrjotki obrzucała jajami, naturalnie zgniłemi, bo innych mają one za dużo. A jednak jak przyjedzie taka śpiewaczka lub aktorka, to podaje jej się kosze z kwiatami. Wisnowskiej konie odprzężono i zamiast nich ciągnęły ją osły do hotelu. Nawet Jancio Dobrzański „robił kurę“ do kapłanki sztuki.

Może inaczej będzie w wieku XX. naturalnie nie w tym, co go wydaje Nawrocki. Wygryzł on ze „Słowa Polskiego“ swego szwagierka extrybuna Romanowicza, który straciwszy we Lwowie wszelki grunt pod nogami, przenosi się podobno do was w objęcia swej dawnej kochanki „Reformy.“

Wprawdzie wdzięki jej są marne
Ale i to prawda szczera,
Że jeszczeby zasłużyła
Na tęższego kawalera.

Pełtwianin.

Bal kostyumowy.

Wobec niebywałego sukcesu, jaki odniósł bal artystyczny dn. 14. b. m., grono naszych sprężystych (artystów) postanowiło w najkrótszym czasie urządzić bal, kostyumowy. Zabawę tę poprzedzi raut, w którym udział przyrzekli panowie:

Wynalazca Szczepanik („O siedmiomilowych butach“) i Stanisław Przybyszewski („O metasznapsowaniu“ i „nagiej duszy“).

Kostyumy, rozumie się wysoce artystyczne, będą równie zajmujące, bowiem cały świat artystyczny a w części i literacki przyrzekł swój współudział. Dość będzie wymienić: panią Zapolską, jako Sybiraczkę — artystę malaiza Piotrowskiego, jako Bułgara — (kostynm rzęsiście orderami ozdobiony,) Tondosa, jako Hiszpana — a Maryana Gorzkowskiego jako Ateńczyka. Niebraknie zarazem kostyumów charakterystycznych, co świadczy o pomysłowości artystów naszych. Otóż przyobiecał pan Stachiewicz przedzierżgnąć się w karmelek, przez długość którego wić się będzie wstęga z dwuwierszem pióra — naturalnie — Maryana Gawalewicza. W oryginalnym kostyumie wystąpi artysta — malarz p. Stanisławski, jako kuracyusz z Marjenbadu, p. Ichnowski w kostyumie börsiânera — pani Lucyna (naturalnie jedyna w Krakowie) w nadobnej postaci „Z o s i“ trzymającej za rękę „T a d e u s z a“ w osobie hr. Jerzego Mycielskiego, — Antoni Zembaczyński w kucie bernardyńskiej (di Padua), prof. Wyczółkowski jako tapicer i dekorator, p. Tomkowicz, jako dobrze urodzony dekorator, redaktor Ehrenberg w masce Luegera a p. Bartoszewicz w kostyumie Wicka Socyalika, zaś profesor Laszczka w postaci niemowlęcia w czepku urodzonego. Pp. Wojciech Kossak i Julian Fałat w uniformach niemieckich kirasyerów, na których pancerzu lśnić będzie napis: „*pour le roi de Prusse.*“ Mistrz Jan Styka odmówił przyjęcia udziału w zabawie, z powodu zamianowania go członkiem honorowym „circolo artisto“ we Florencyi (tyle co Koło artystyczno-literackie w Krakowie), wskutek czego spłynie na mistrza tytuł doktora „honoris causa“ w rocznicę pięćsetletniego jubileuszu akademii krakowskiej.

P. Mien przyrzekł solennie (pewnie na złość Sebaldowi) wszystkich razem i każdego z osobna odfotografować co będzie stanowić album poświęcony Szczepanikowi i Przybyszewskiemu na jubileuszową pamiątkę tysiąckrotnych niedotrzymanych przyrzeczeń.

Czysty dochód przeznaczony na wiecznie walący się Pałac Sztuki w Krakowie.

Dekadentka.

Gdy była w pełnym rozkwicie
Skracała stanik swój skrycie,
Bo — rzekła — światu ja muszę
Pokazać nagą swą duszę!

Dziś gdy niestety zaprędko
Czas zrobił ją dekadentką,
Starannie duszę tę tuli,
W obłoki gazy i tiuli.

Z teatru.

— No cóż? Jakże ta nowa debiutantka?
— Surowa — jeszcze ogromnie surowa.
— To dziwna rzecz. Tylu ją podobno kucharzy gotowało i jeszcze surowa?...

Z giełdy karnawałowej.

Z powodu zmiany sznurówek, ogólna *baissa*.

Przed balem.

Mąż. Bój się Boga — jak ty śmiesz tak pokazać się na balu? Jak cię prokurator zobaczy, tak wydekoltowaną, to gotów cię skonfiskować!

Żona. Nie obawiaj się. Prokurator tylko takie konfiskuje, które wychodzą z pod prasy.

MAGAZYN
AU BON MARCHÉ
Filipa Eile
w Krakowie, Rynek 14.
Telefon 119.

Największy wybór towarów galanteryjnych.

Ogromny wybór rakiet i przyborów do „LAWN TENNIS“ firmy T. H. Ayres w Londynie.

OGROMNY WYBÓR
BIELIZNY MĘSKIEJ
Co dzień
ŚWIEŻY TRANSPORT
Krawatek
z pierwszorzędnych fabryk angielskich.

Bronzy francuskie,
NECESSERY i ALBUMY
pluszowe i skórzane.

BIŻUTERYA
damska i męska.

WYROBY SKÓRZANE
Kufry i torby podróżne.
Wielki wybór
RĘKAWICZEK ORYG. ANGIELSKICH
firmy
Fownes Brothers i Denta
w Londynie.

Pledy angielskie. — Płaszcze gumowe różnego fasonu i jakości.
Kapelusze oryg. angiel. i firmy Plessa w Wiedniu.
Przybory toaletowe. Parasole i laski angielskie.
Przybory do polowania.

Znakomity Porter kuracyjny, wyborowe piwa export, marcowe, leżak na beczki i butelki
oraz
wielki wybór polskich wódek, po znacznie zniżonych cenach z c. k. uprzyw. Zakł. fabryki w Tenczynku.
poleca
Reprezentacya ul. Bracka l. 11.
Kraków.
Ceny: butelka exportu 10 ct.
« porteru 9 «
« marcowe 9 «

Przy odbiorze 10 butelek na raz jedenasta **gratis.**

Skład Piwa żywieckiego

Arcyksięcia Karola Stefana
sprzedaje piwa znane ze swej dobroci, po cenie
11 flaszek piwa cesarskiego, koron 2·—
11 „ „ marcowego „ 2·40

PORTER nie mający w całym kraju konkurencyi, przez powagi lekarskei zalecany — **flaszka duża 40 hal., flaszka mała 32 hal.erzy**

ALE znakomite, jak angielskie, słodkie i bardzo wzmacniające.

Główny skład w Krakowie.
Ludwik Lazar, ul. św. Anny 3.

Roczniki „Bociana“

z roku 1899

w bardzo małej ilości do nabycia jeszcze w Administracyi po cenie **5 złr.** za rocznik

Roczniki z roku 1898 kompletnie wyczerpane! ✳ ✳ ✳ ✳ ✳ ✳ Kto zatem chciałby mieć kompletny rocznik, niech się pospieszy, gdyż wkrótce będzie i rok 1899 wyczerpany ✳ ✳ ✳ ✳ ✳ ✳

Administracya „Bociana“ Kraków
Floryańska 5 i 7.

F. LORD

Kraków, ul. Floryańska 55
poleca
MASZYNY, NARZĘDZIA
i artykuły techniczne
dla wszystkich zakładów fabrycznych i przemysłow.
Skład przyborów elektrycznych
firmy
Siemens i Halske.
Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły.
Projekta i kosztorysy bezpłatnie.
Telefon Nr. 230.

U Troczyńskiego
we Lwowie
w Pasażu Hausmana L. 4.
½ klg. Herbatników . . złr. —·60
„ „ Pomadek . . . . „ —·60
„ „ Karmelków . . . „ —·40
„ „ Czekoladek . . . „ 1·—
Przyjmuje zamówienia na wszelkie wyroby cukrowe. **Wyrób własny.**

Na długie wieczory!
Jedyna znana
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK J. GUMPLOWICZA w KRAKOWIE
plac W. Świętych 8
(naprzeciw Magistratu)
świeżo **zaopatrzona i powiększona została w najnowsze dzieła** polskie, niemieckie, fracuskie i angielskie pierwszorzędnych pisarzy. ☞ Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.
Plac WW. Świętych L. 8.

Oryginalne maszyny Singera do szycia

odznaczają się wzorową konstrukcyą, trwałością i znakomitem wykończeniem oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.

Nowe Singera Central-Bobbin i V. S. familijne maszyny do szycia są doskonałościami, na jakie zdobyła się technika w wyrobie maszyn do domowego użytku. Odznaczają się one lekkim i cichym chodem, są nadzwyczaj łatwe w użyciu, niezrównane zaś do robót wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, oraz

ozdobnego haftu.

Na maszynach tych dają się wykonać oprócz ozdobnych haftów monogramy sznurowe oraz haftowane, mereżki, roboty aplikacyjne, hafty smyrneńskie i t. d.

Bezpłatna nauka szycia, haftów ozdobnych, smyrneńskich robót aplikacyjnych oraz ażurowych.

Singera Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia
(dawniej firma: G. Neidlinger)
Kraków, ul. Szpitalna L. 40 (naprzeciw teatru miejskiego).
Filie: Tarnów, ul. Krakowska L. 4/5 — Nowy Sącz, ul. Jagiellońska
Innych składów w Krakowie nie mamy.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami (ciągłe nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

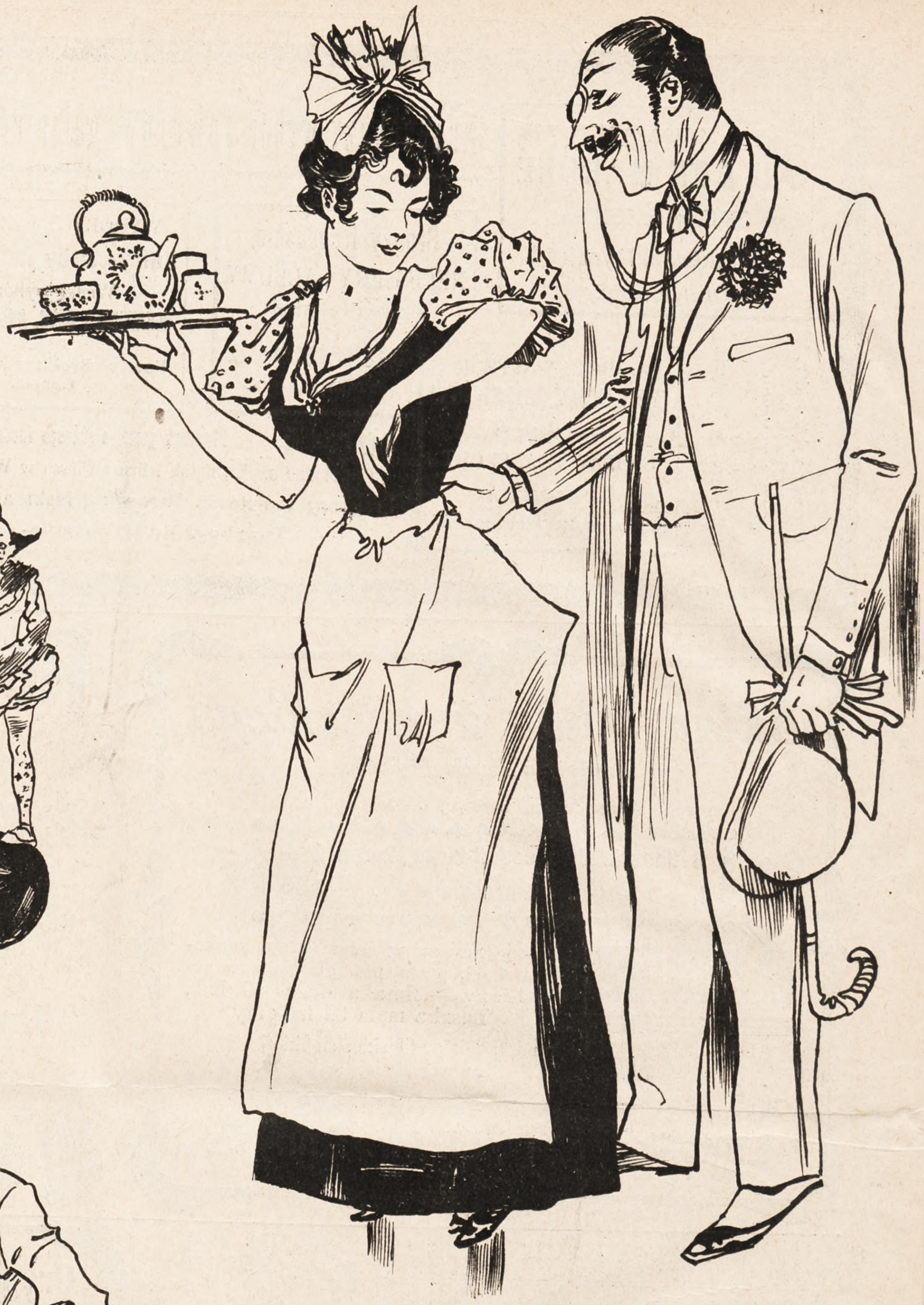
Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— I cóż — przestała się pani już kłócić z mężem?

— Naturalnie! Zapowiedziałam mu, że muszę mieć w roku tyle sznurówek, ile on cygar. Mąż zgodził się na to i... pali cygara poza domem. Bon! pomyślałam sobie i wdziewam lub zdejmuję sznurówkę także tylko poza domem...





— Proszę pana trzymać prawą rękę przy sobie!...

— A gdzie tymczasem lewą trzymać?



— A czy mąż pani, na długo wyjeżdża?

— To powinno panu być obojętnem, bo... zabiera mnie ze sobą...



— Jakżeż baronie, pojedynkowałbyś się o moją cnotę?

— Z miłą chęcią, proszę pani, ale któż drugi będzie się chciał bić?...